

Wyklęci przez komunę Żołnierze Niezłomni



V Wileńska Brygada Armii Krajowej w marszu

1 marca 1951 roku komunistyczne władze zamordowały w więzieniu mokotowskim w Warszawie członków IV Zarządu Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość. Razem z prezesem ppłk Łukaszem Cieplińskim od strzału w tył głowy zginęło sześciu jego współpracowników – mjr Adam Lazarowicz, mjr Mieczysław Kawalec, kpt. Franciszek Błażej, kpt. Józef Rzepka, por Karol Chmiel, por Józef Batory. 38 letni Ciepliński

wiedział, że nie będzie miał pogrzebu, tylko zostanie wrzucony w tajemnicy do jakiegoś bezimiennego dołu. Dlatego tuż przed śmiercią połknął medalik z Matką Boską. To jak dotąd nie wystarczyło do identyfikacji jego szczątków na „Łączce” Powązek Wojskowych w Warszawie. Łukasz Ciepliński nawet w III RP pozostaje wyklęty, ale jego idea przetrwała. Idea Żołnierza Niezniszczalnego, Niezłomnego.

Po prezesie IV Zarządu WiN zostało niewiele pamiątek. Zachowały się jednak grypsy – pisane w tajemnicy przed ubecją listy do rodziny. Czekając w celi śmierci na wykonanie wyroku Ciepliński pisał je do żony i małego syna Andrzejka, którego nigdy osobiście nie poznał.

„Bądź Polakiem, to znaczy całe zdolności zużyj dla dobra Polski i wszystkich Polaków. (...) Bądź katolikiem, to znaczy pragnij poznać Wolę Bożą, przyjmij ją za swoją i realizuj w życiu”.

„W ostatnich godzinach życia Bogu dziękuję za to, że mogę umierać za Jego wiarę świętą, za moją Ojczyznę oraz za to, że dał mi tak dobrą Żonę i wielkie szczęście rodzinne. Łukasz”.

„Zrobili ze mnie zbrodniarza. Prawda jednak wkrótce zwycięży. Nad światem zapanuje idea Chrystusowa, Polska niepodległość – a człowiek pohańbioną godność ludzką – odzyska”. Ciepliński miał rację. Prawda i idea Chrystusowa zwyciężają. Wyklęci przez komunę żołnierze II RP wracają do świadomości Polaków. Szatański plan wasali Moskwy, aby zatrzeć po nich wszystkie ślady, wymazać ich z historii, nie powiódł się. Nasi żołnierze przetrwali, bo byli Niezłomni.

Alojzy Grabicki, naczelnik więzienia mokotowskiego w latach 1945–1954 kiedyś, wizytując celę, powiedział do „Łupaszki”: „Na was to bym nie wykonywał [wyroku], tylko bym was trzymał w więzieniu. Czasem bym was kazał przewieźć po mieście, żebyście widzieli, że Warszawa się buduje, że w Polsce jest dobrze, a wy siedzicie zbankrutowani. To by dla was była większa kara. Bo wykonaniem to się wam idzie z pomocą”. Żonie jednego ze skazanych odparł: „Po takich zbrodniarzach ziemia musi być zrównana”.

Grabicki brał udział w egzekucji mjr Zygmunta Szendzielarza. Morderca sądowy Mieczysław Widaj skazał wcześniej polskiego bohatera na osiemnastokrotną karę śmierci. Szczątki „Łupaszki” zostały odnalezione na „Łączce”, ale wielu naszych

bohaterów nadal spoczywa w bezimiennych dołach śmierci. W stanie wojennym decyzją Jaruzelskiego zbudowano na nich cmentarz. Klątwa dyktatora wciąż trwa.

W to, że jej dowódca przeżyje, wierzyła 17-letnia sanitariuszka 5. Brygady Wileńskiej AK Danuta Siedzikówna, która powiedziała niedługo przed śmiercią: „Lepiej, że ja jedna zginę”. W dokumentach IPN znajduje się „Prośba o łaskę do Obywatela Prezydenta”, czyli Bolesława Bieruta, nosząca datę 3 sierpnia 1946 r. Mimo iż pisana jest w pierwszej osobie („Ja, Danuta Siedzikówna”), nie została jednak podpisana przez „Inkę”, tylko przez jej obrońcę z urzędu – Jana Chmielowskiego. „Inka” odmówiła podpisania pisma, w którym jej koledzy z oddziału zostali nazwani „bandytami”. A w grypsie do sióstr Mikołajewskich z Gdańska, napisała: „Powiedzcie mojej babci, że zachowałam się jak trzeba”. To kwintesencja niezłomności.

W sądzie żaden z oskarżonych nie przyznał się do absurdalnych zarzutów, nie pokajał się. Hieronim Dekutowski „Zapora” wziął na siebie całą odpowiedzialność. Pytany, dlaczego zamiast ujawnić się, pozostał ze swoimi żołnierzami, odpowiedział: „Byłem związany ze swoimi ludźmi trudem i walką, byłem ich dowódcą. Nie mogłem umyć rąk i zostawić ich jak grupy bandyckie w terenie, bez dowództwa”.

Tak samo Stanisław Kasznica, ostatni komendant Narodowych Sił Zbrojnych. Jego siostra Eleonora wspomina: „Ojciec bardzo namawiał Stacha, aby uciekł z Polski. Jeżeli się nie mylę, to nawet organizowano transport lotniczy, by przerzucić go na Zachód. Brat jednak kategorycznie odmówił. Uzasadniał, że nie może się sam ratować i zostawić w Polsce podkomendnych”.

W czerwcu 1946 r. bohater KL Auschwitz rotmistrz Witold Pilecki dostał informację o grożącym mu niebezpieczeństwie. Nie wykonał rozkazu gen. Andersa wzywającego go do Włoch, co określił słowami: „Ja stąd nie wyjadę. Ktoś tu musi trwać bez względu na konsekwencje”.

Rotmistrz Pilecki, maltretowany na Rakowieckiej, do końca pozostał wierny Polsce i Bogu. Pozostał Niezłomny. „Dlatego więc piszę niniejszą petycję. By sumą kar wszystkich – mnie tylko karano. Bo choćby mi przyszło postradać me życie. Tak wolę – niż żyć wciąż, a w sercu mieć ranę” – pisał w wierszu „Dla Pana Pułkownika Różańskiego” (Mokotów, 14 maja 1947 r.). Za swoje ideały oddał życie 25 maja 1948 r., zamordowany sowieckim strzałem w potylicę przez kata Mokotowa ubeka Piotra

Śmietańskiego. Mój Ojciec – bliski współpracownik i kurier Witolda do gen. Andersa – nieprzypadkowo nazywał swojego dowódcę „świętym polskiego patriotyzmu”.

A to opinia sędzi Marii Gurowskiej, skierowana do Sądu Najwyższego w sprawie innego bohatera AK: „Skazany Fieldorf na łaskę nie zasługuje. Skazany wykazał wielkie natężenie woli przestępczej”. (...) Zdaniem sądu nie istnieje możliwości resocjalizacji skazanego”.

24 lutego 1953 r. komuniści zamordowali generała „Nila”. Prokurator Witold Gatner moment ten opisał następująco: „Byłem zdenerwowany, napięty. Czułem, że trzęsą mi się nogi. Skazany patrzył mi cały czas w oczy. Stał wyprostowany. Nikt go nie podtrzymywał. Po odczytaniu dokumentów zapytałem skazanego, czy ma jakieś życzenie. Na to odpowiedział: «Proszę powiadomić rodzinę». Oświadczyłem, że rodzina będzie powiadomiona. Zapytałem ponownie, czy jeszcze ma jakieś życzenia. Odpowiedział, że nie. Wówczas powiedziałem: «Zarządzam wykonanie wyroku». Kat i jeden ze strażników zbliżyli się (...). Postawę skazanego określiłbym jako godną. Sprawiał wrażenie bardzo twardego człowieka. Można było wprost podziwiać opanowanie w obliczu tak dramatycznego wydarzenia”.

W czasach PRL-u nie można było o nich mówić, zaś w III RP ten temat jeszcze kilka lat temu również właściwie nie istniał. Komuniści wyrwali nam w ten sposób kawał naszej historii, naszej tradycji; nasz patriotyczny kręgosłup. Tradycji insurekcyjnej, heroicznej, bo to, co się działo po 1944 roku trzeba określić jasno – ostatnim polskim powstaniem zbrojnym. Powstaniem wymierzonym w Sowietów. Ostatnim jak dotąd antykomunistycznym powstaniem. Dlatego PRL tak metodycznie niszczył pamięć o tym. Niezlomni mieli zniknąć na zawsze – jakby wojna dla Polski skończyła się w 1945 roku, jakby żaden opór przeciwko drugiemu sowieckiemu okupantowi w ogóle nie istniał.

A ten kręgosłup wciąż się nam wrywa. Dlatego priorytetową sprawą musi być zmiana programów nauczania. Tak, aby polska młodzież dowiedziała się przede wszystkim o naszych współczesnych bohaterach – Cieplińskim, Szendzielarzu, Dekutowskim, Kasznicy, Pileckim, Fieldorfie. Tylko wtedy młodzi ludzie będą mogli zrozumieć, czym jest pookrągłostołowa III RP. Zobaczą dramat polskiej elity zamordowanej przez komunę, która nielegalnie przejęła władzę i jest wpływowa do

dziś. Tak wykształcone, wychowane w wartościach Bóg-Honor-Ojczyzna, kolejne pokolenie Polaków będzie dalej nasze państwo zmieniało.

Walka, a często ofiara życia żołnierzy II konspiracji niepodległościowej, to symbol niezłomnej postawy bohaterów, a także hańby ich oprawców, którzy mordowali polskich patriotów, a potem przez lata zabijali pamięć o nich, nazywając zdrajcami i bandytami, wyrzucając na śmietnik historii. Dziś walczymy o to, aby przywrócić im należne miejsce w pamięci następnych pokoleń.

Podniosłe, niczym niezakłócone obchody powstania w getcie warszawskim pokazują, że można mówić o historii bez nienawiści. Pokazują, że heroiczna, choć pozbawiona szans walka ma sens. Tak, jak sens miały wszystkie polskie powstania: kościuszkowskie, listopadowe, styczniowe, w końcu powstanie warszawskie i powstanie Żołnierzy Niezłomnych. Prof. Henryk Elzenberg napisał: „Wartość walki tkwi nie w szansach zwycięstwa sprawy, w imię której się ją podjęło, ale w wielkości tej sprawy”.

Następca „Zapory” kpt. Zdzisław Broński „Uskok” zdaje się rozwijać tę myśl: „Życie poświęcić warto jest tylko dla jednej idei, idei wolności! Jeśli walczymy i ponosimy ofiary, to dlatego że chcemy właśnie żyć, ale żyć jako ludzie wolni, w wolnej Ojczyźnie”.

Nie tylko w grypsie prezesa WiN ppłk Ciepłińskiego kluczowe jest przesłanie o Zmartwychwstaniu Polski i Jej wiernych żołnierzy. Tak samo brzmiały ostatnie słowa innych bohaterów Niepodległej, skazanych przez Sowietów i ich polskich kolaborantów. Słowa przekazywane rodzinom czy współwięźniom. Mówili, że umierają za wolną Polskę i za wiarę w Boga. W jednej z homilii ks. prał. Józef Maj z kościoła św. Katarzyny na warszawskim Służewie, gdzie komuna też zakopała ofiary swojego reżimu w zbiorowych dołach, mówił: – Ich niezłomność bardzo często była podyktowana nie tylko walką o niepodległość, ale także wiarą w Boga i wiernością Jego prawom.

„My chcemy Polski suwerennej, Polski chrześcijańskiej, Polski – polskiej! (...) Tak jak walczyliśmy w lasach Wileńszczyzny czy na gruzach kochanej stolicy – Warszawy – z Niemcami, by świętej Ojczyźnie zerwać pęta niewoli, tak dziś do ostatniego legniemy, by wyrzucić precz z naszej Ojczyzny Sowietów. Święcie będziemy stać na straży wolności i suwerenności Polski i nie wyjdziemy dotąd z lasu, dopóki choć

jeden Sowiec będzie deptał Polską Ziemię” – tak cel powojennej walki przedstawiał kpt. Władysław Łukasiuk „Młot”, dowódca 6. Brygady Wileńskiej AK, legenda Podlasia.

Dziś my możemy powiedzieć – nie spoczniemy, dopóki wszyscy zamordowani przez komunę Żołnierze Niezłomni nie zostaną ekshumowani z dołów śmierci na „Łączce” cmentarza na Powązkach Wojskowych w Warszawie, następnie zidentyfikowani i upamiętnieni w wielkim narodowym panteonie. Musimy ich wydobyć także ze wszystkich bezimiennych miejsc na terenie całej Polski. Aby w końcu przestali być Żołnierzami Wyklętymi, byśmy mogli ich nazywać już tylko Żołnierzami Niezłomnymi.

Pilecki, „Łupaszka”, sanitariuszka „Inka” już dziś są bohaterami młodzieży. Bo oni zachowali się jak trzeba. Spróbujmy być tacy, jak Wyklęci przez komunę Żołnierze Niezłomni.

Tadeusz Płużański

